



Bóg Stworzenia

Ale stworzeni ludzie wierzą w swoje wyobrażenia Boga, który nie jest Przenajświętszą Trójcą, o bóstwie Jezusa i Jego Mesjanizmie nie wspominając

Ale stworzeni ludzie wierzą w swoje wyobrażenia Boga, który nie jest Przenajświętszą Trójcą, o bóstwie Jezusa i Jego Mesjanizmie nie wspominając

Napisane 13 listopada 1945. A, 6957-6980

Dziedziniec u trzech braci jest w połowie w cieniu, w połowie zaś – w słońcu. Wypełniają go ludzie, którzy przychodzą i wychodzą z zakupami. Poza portykami, na małym placu, słyszeć odgłos targowiska w Aleksandroszenie. Odgłos tłumu, sprzedających i kupujących, chodzących tam i z powrotem zlewa się stale z hałasem osłów, owiec, owieczek, kur. Można z tego wywnioskować, że tutaj mniej jest utrudnień i przynosi się nawet kurczaki na targ, bez obawy jakiegokolwiek zanieczyszczenia.

Ryk osłów, beczenie, kwakanie i tryumfalne pianie kogutów miesza się z głosami ludzi w radosny chór, który czasem wznosi się nutkami wysokimi i dramatycznymi jako wynik jakiejś sprzeczki.

Nawet na podwórzu braci panuje hałaśliwy zamęt. Dochodzi do jakichś kłótni albo z powodu ceny, albo dlatego, że kupujący zabrał coś, co chciał kupić ktoś inny. Nie brak i tu żalosnej skargi żebraków, którzy na placu, [stojąc] blisko bramy, wypowiadają litanię swych nędz, z obliczem smutnym jak skarga umierającego.

Rzymscy żołnierze chodzą po składzie towarów i po placu, tam i z powrotem, jak panowie. Przypuszczam, że to jest służba porządkowa, gdyż widzę, że są uzbrojeni. Nigdy nie zostają pojedynczo pośród uzbrojonych Fenicjan. Jezus zaś chodzi tam i z powrotem po podwórzu, przechadzając się z sześcioma apostołami, oczekując na stosowną chwilę, żeby przemówić. Potem wychodzi na chwilę na plac. Przechodzi obok żebraków i rozdziela im jałmużnę. Ludzie rozpraszają się na kilka minut, żeby spojrzeć na grupę Galilejczyków. Zastanawiają się, kim są ci cudzoziemcy. Ktoś od razu udziela im informacji, bo pytano już trzech braci, kim są ich goście.

Szept towarzyszy przejściu Jezusa, który odchodzi spokojnie, głosząc napotykaną na drodze dzieci. Pośród szeptu są także szydercze uśmiechy i epitety mało pochlebne dla Hebrajczyków. Jest też szczerą chęć posłuchania tego “Proroka”, tego “Rabbiego”, tego “Świętego”, tego “Mesjasza” Izraela. Nadają Mu te imiona, zależnie od stopnia swojej wiary i gotowości dusz.

Słyszę [rozmowę] dwóch matek: «Ale czy to prawda?»

«Daniel mi o tym powiedział, właśnie mnie. On rozmawiał w Jerozolimie z ludźmi, którzy widzieli cuda Świętego.»

«No, dobrze! Ale czy to jest ten człowiek?»

«O! Daniel mi powiedział, że to może być tylko On, sądząc po tym, co mówi.»

«W takim razie... jak sądzisz? Wyświadczy mi łaskę, chociaż jestem tylko prozelitką?»

«Myślę, że tak... Spróbuj. Być może już więcej do nas nie przyjdzie. Spróbuj, spróbuj! Z pewnością cię nie skrzywdzi!»

«Idę» – mówi niska niewiasta, pozostawiając zdumionego sprzedawcę naczyń, z którym targowała się o talerze. Kupiec słyszał rozmowę dwóch kobiet. Rozczarowany i rozgniewany z powodu interesu, który rozwiął się jak dym, zajmuje się niewiastą, która pozostała. Raczy ją kilkoma zniewagami:

«Przeklęta prozelitka. Hebrajska krew. Sprzedajna niewiasta...»

I tak dalej...

Słyszę dwóch mężczyzn, poważnych, brodatych:

«Chciałbym Go usłyszeć. Powiadają, że to wielki Rabbi.»

«To Prorok, tak masz mówić. Większy od Chrzciciela. Eliasza mówił mi o pewnych sprawach! O jakich sprawach! Jest na bieżąco, gdyż ma siostrę, która wyszła za mąż za sługę wielkiego bogacza z Izraela. Żeby mieć o niej wieści, dowiaduje się o nią u sług. Ten bogacz to wielki przyjaciel Rabbiego...»

Trzeci, być może Fenicjanin, który słyszał, bo był bardzo blisko, wsuwa twarz podstępłą i szyderczą pomiędzy dwóch i chichocze:

«Piękna świętość! Przyprawiona bogactwem! Moim zdaniem święty powinien żyć ubogo!»

«Milcz, Doro, przeklęty języku. Nie jesteś godzien, ty, poganin, osądzać takich rzeczy.»

«Ach! To wy nie jesteście tego godni, a szczególnie ty, Samuelu! Zrobiłbyś lepiej, gdybyś mi zapłacił to, co mi jesteś winien.»

«Masz! I więcej się koło mnie nie kręć, krwio pijco o obliczu fauna!...»

Słyszę starca na wpół ślepego, któremu towarzyszy dziewczynka, pytająca: «Gdzie On jest? Gdzie jest Mesjasz?»

I woła: «Pozwólcie przejść staremu Markowi! Zechciejcie powiedzieć staremu Markowi, gdzie się znajduje Mesjasz!»

Dwa głosy: starca - stary i drżący oraz głos dziewczynki, srebrzysty i brzmiący pewnie, rozchodzą się po placu, jednak bez odzewu. Wreszcie jakiś mężczyzna mówi:

«Chcecie znaleźć Rabbiego? Wrócił do domu Daniela. Zatrzymał się na progu i rozmawia z żebrakami.»

Słyszę dwóch rzymskich żołnierzy:

«To musi być ten, którego prześladowają pięknoskórzy żydzi. Patrząc tylko na Niego widać, że jest więcej wart od nich.»

«To dlatego im nie odpowiada!»

«Chodźmy powiedzieć o tym dowódcy. To rozkaz.»

«To głupi rozkaz, Kajuszu! – odzywa się [Szypion] – Rzym boi się baranków, a znosi i – trzeba to powiedzieć - głaszcze tygrysy.»

«Nie wydaje mi się, Szypionie! Poncjusz z łatwością masakruje»
[– odpowiada Kajusz.]

«Tak... ale nie zamyka swego domu przed hienami, które mu schlebiają.»

«Polityka, Szypionie! To jest polityka!» [– tłumaczy żołnierz.]

«Tchórzostwo, Kajuszu i głupota. Poncjusz powinien być Jego przyjacielem. Wtedy miałyby pomoc, żeby utrzymać w karności ten azjatycki motłoch. Poncjusz nie służy dobrze Rzymowi, schlebując złym, a lekceważąc tego człowieka, który jest dobry.»

[Kajusz odpowiada:]

«Nie krytykuj Prokonsula. My jesteśmy tylko żołnierzami, dowódca zaś jest święty jako bóg. Ślubowaliśmy posłuszeństwo boskiemu Cezarowi i Prokonsulowi, jako jego przedstawicielowi...»

«Oczywiście, ale [posłuszeństwo] w odniesieniu do tego, co dotyczy obowiązku wobec Ojczyzny, świętej i nieśmiertelnej. To zaś nie oznacza, że mam [też podporządkować] mój wewnętrzny osąd.»

«Jednak posłuszeństwo pochodzi z oceniania. Jeśli twój osąd buntuje się przeciw rozkazowi i krytykuje go, nie będziesz w pełni posłuszny. Rzym, żeby zachować swe zdobycze, opiera się na naszym ślepych posłuszeństwie.»

«Zdajesz się trybunem i dobrze mówisz. Jednak zauważ, że chociaż Rzym jest królową, to my nie jesteśmy niewolnikami, lecz poddanymi. Rzym nie ma i nie może mieć obywateli - niewolników. Niewolnictwo narzuca milczenie rozumowi obywateli. Ja mówię, że mój rozum osądza, iż Poncjusz postępuje niewłaściwie lekceważąc tego Izraelitę, zwanego Mesjaszem, Świętym, Prorokiem, Rabbim, jak tam chcesz. I mam odczucie, że mogę to powiedzieć, gdyż nie jest przez to pomniejszona ani moja miłość, ani wierność Rzymowi. Ale, przeciwnie, chciałbym tego, gdyż On – nauczając szacunku wobec praw i konsulów, jak to czyni – przyczynia się do pomyślności Rzymu.»

[Kajusz odpowiada:] «Jesteś uczony, Szypionie... Znajdziesz swoją drogę. Już jesteś daleko! Ja jestem biednym żołnierzem. Ale, na razie, widzisz tam? Już gromadzą się ludzie wokół tego Człowieka. Chodźmy to powiedzieć dowódcom.»

Istotnie, blisko bramy, [przez którą wchodzi się na dziedziniec] trzech braci, gromadzi się wokół Jezusa mnóstwo ludzi. Jezusa widać dobrze z powodu Jego wysokiego wzrostu. Potem nagle rozlega się krzyk i ludzie są poruszeni. Niektórzy biegną ku targowisku, inni zaś oddalają się na plac, który znajduje się nieco dalej. Pytania... Odpowiedzi...

«Co się stało?»

«Co jest?»

«Mąż z Izraela uzdrowił starego Marka!»

«Zasłona opadła z jego oczu!...»

W międzyczasie Jezus wszedł na dziedziniec, a za Nim podążyli ludzie. Z tyłu, idąc z trudnością, wlecze się jeden z żebraków. To chromy, który posuwa się raczej z pomocą rąk niż nóg. Ale choć nogi ma powykręcane, bez siły, i choć bez pomocy podpórek nie potrafiłby się posuwać naprzód, to głos ma potężny! Można by rzec, że to syrena rozlegająca się głośno w słonecznym poranku:

«Święty! Święty! Mesjaszu! Rabbi! Litości!» – nie przestaje krzyczeć do utraty tchu. Kilka osób odwraca się:

«Milcz! Marek jest Hebrajczykiem, a ty – nie.»

«On udziela łask prawdziwym Izraelitom, nie psom!»

«Moja matka była żydówką...» [– tłumaczy się żebrak.]

«I Bóg uderzył ją, dając jej ciebie, potwora, z powodu jej grzechu. Odejdź, synu nierządnicy! Wracaj na miejsce, śmieciu!...»

Mężczyzna przywiera do muru, upokorzony, przestraszony groźbą wyciągających się pięści...

Jezus zatrzymuje się, odwraca, patrzy. Nakazuje:

«Człowieku, chodź tutaj!»

Mężczyzna patrzy na Niego, spogląda też na tych, którzy mu grożą... i nie ośmiela się poruszyć.

Jezus przechodzi przez tłum i idzie do Niego. Ujmuje go za rękę, a właściwie kładzie mu rękę na ramieniu i mówi:

«Nie bój się. Chodź ze Mną...»

A patrząc na okrutnych ludzi mówi z surowym obliczem:

«Bóg należy do wszystkich ludzi, którzy Go szukają i którzy są miłosierni.»

Ludzie pojmują aluzję i pozostają w tyle czy raczej zatrzymują się tam, gdzie są. Jezus odwraca się. Widzi ich, zmieszanych, gotowych odejść i zwraca się do nich:

«Nie, wy też przyjdźcie. To i wam dobrze zrobi. To wzniesie i umocni wasze dusze, tak samo jak jego podniosę i umocnię, ponieważ potrafił uwierzyć. Człowieku, mówię ci: bądź uzdrowiony z twojej słabości.»

Chromy odczuwa coś w rodzaju drgawek. [Jezus] zdejmuje rękę z jego ramienia. Mężczyzna prostuje się pewnie na swoich nogach, odrzuca kule i woła:

«On mnie uzdrowił! Chwała Bogu mojej matki!»

I klęka, żeby pocałować kraj szaty Jezusa.

Ożywienie wśród ludzi, którzy przyszli popatrzeć lub którzy – ujrawszy – komentują, dochodzi do szczytu. W głębi, przy wejściu prowadzącym od placu [targowego] na dziedziniec, krzyki tłumu rozlegają się potężnie i niosą się [echem] w obrębie murów twierdzy.

Służba wojskowa musi się obawiać, że doszło do jakichś zamieszek. Nietrudno o to w takich miejscach, gdzie tyle jest stykających się ze sobą [ludzi] różnych ras i religii. Biegnie więc grupa [żołnierzy], torując sobie gwałtownie przejście i pytając, co się stało.

«Cud! Cud! Jonasz, chromy, został uzdrowiony. Oto on! Stoi przy Mężu z Galilei.»

Żołnierze spoglądają na siebie. Nie odzywają się dopóty, dopóki cały tłum nie cofa się. Jednak z tyłu jest drugie zbiegowisko. [To ludzie, którzy] byli w sklepach lub na placu. Teraz zaś pozostali tam już tylko sprzedawcy, rozgniewani z powodu niespodziewanego odwrócenia uwagi, co zniweczyło utarg tego dnia. Widząc przechodzącego jednego z trzech braci, [żołnierze] pytają:

«Filipie, czy wiesz, co teraz będzie robił ten Rabbi?»

«Będzie przemawiał i nauczał. I to na moim dziedzińcu!» – mówi radośnie Filip.

Żołnierze zastanawiają się: zostać czy odejść?

«Dowódca powiedział nam, że powinniśmy pilnować...»

«Kogo? Tego Człowieka? Ależ jeśli chodzi o Niego, to możemy iść zagrać w kości o butelkę cypryjskiego wina» – mówi Szypion, żołnierz, który przedtem bronił Jezusa przed swoim towarzyszem.

«Ja bym powiedział, że to Jego trzeba bronić, a nie prawa Rzymu! Widzicie Go tam? Pośród naszych bóstw nie ma żadnego tak łagodnego, a jednak z wyglądu tak silnego. Ta hołota nie jest godna Go posiadać, a niegodni zawsze są źli. Zostańmy, żeby Go bronić. Gdyby coś się stało, wyciągniemy Go z opresji i pogłaszczemy plecy tym galernikom» – mówi inny.

Jego propozycja to mieszanina żartów i podziwu.

«Dobrze mówisz, Pudensie. Zresztą, Ancjusz, idź zawołaj chorążego Prokora. Jemu wciąż się śnią spiski przeciw Rzymowi i... awanse dla niego, aby mu wynagrodzić jego stałą czujność dla ocalenia boskiego Cezarai boskiego Rzymu, matki i pani świata. Przekona się, że tutaj nie osiągnie ani stopni wojskowych, ani korony. Idź go zawołać, Ancjusz...»

Młody żołnierz odchodzi biegiem i tak samo powraca. Melduje:

«Prokor nie przyjdzie. Wysyła triariusza Akwille...»

«Dobrze, dobrze! Lepszy on od Cecyliusza Maksymusa. Akwilla służył w Afryce, w Galii. Był w strasznych lasach, które nam odebrały Varusa i jego legiony. Zna Greków i Bretończyków. On

ma dobry nos, żeby się tu wyznać... O! Witaj! Oto godzin chwały Akwilla! Przyjdź i naucz nas, nas nędznych, poznawania wartości ludzi!»

«Niech żyje Akwilla, wódz zastępów!» – wołają wszyscy żołnierze, serdecznie szturchając starego żołnierza, którego blizn na twarzy, na odsłoniętych ramionach i łydkach nie da się zliczyć.

Ten uśmiecha się dobrodusznie i woła: «Niech żyje Rzym, pani świata! Nie ja, biedny żołnierz. Co się dzieje?»

«Trzeba pilnować tego Człowieka wysokiego, jasnowłosego jak najjaśniejsza miedź.»

«Dobrze! Ale któż to jest?» [– dopytuje się Akwilla]

«Zwą Go Mesjaszem. Nazywa się Jezus i jest z Nazaretu. To ten, wiesz, co do którego wydano nam rozkaz...»

«Hmmm! Być może... Ale wydaje mi się, że gonimy obłoki.»

«Mówią, że On chce być królem i pozbawić Rzym władzy. Poncjuszowi doniósł na Niego Sanhedryn, faryzeusze, saduceusze, herodianie... Wiesz, że Hebrajczycy mają tę poczwarę w umysłach i co jakiś czas wychodzi z niej król...»

«Tak, tak... Ale jeśli to z tego powodu!... W każdym razie posłuchajmy, co mówi. Wydaje mi się, że zamierza przemówić.»

«Dowiedziałem się od jakiegoś żołnierza, który jest z centurionem, że Publiusz Kwintylianus mówił o nim jako o boskim filozofie... Kobiety z dworu są Nim oczarowane...» – odzywa się inny, młodszy żołnierz.

«Wierzę! Ja, gdybym był niewiastą, też byłbym oczarowany i chciałbym Go na moim posłaniu...» – mówi ze śmiechem inny młody żołnierz.

«Milcz, bezwstydniku! Żądza cię pożera!» – żartuje z niego inny.

«A ciebie nie, Fabiuszu!? Anna, Syra, Alba, Maria...»

«Cicho bądź, Sabinie. On mówi, a ja chcę Go posłuchać» – rozkazuje triariusz.

Wszyscy milkną. Jezus wszedł na skrzynię postawioną pod murem. Wszyscy widzą Go więc dobrze. Jego łagodne pozdrowienie rozeszło się już w przestrzeni i zaraz za nim usłyszano słowa:

«Dzieci Jedyne Stwórcy, posłuchajcie...»

Potem w pełnej skupienia ciszy [Jezus] mówi dalej:

«Czas Łaski przyszedł do was wszystkich, nie tylko dla Izraela, ale dla całego świata.

Hebrajczycy, którzy znajdujecie się tutaj z różnych powodów, prozelici, Fenicjanie, poganie... Posłuchajcie wszyscy Słowa Bożego, zrozumieć Sprawiedliwość, poznać Miłość. Posiadając Mądrość, Sprawiedliwość i Miłość posiadacie środek, żeby dojść do królestwa Bożego: do tego Królestwa, które nie jest zarezerwowane dla samych tylko synów Izraela, lecz dla wszystkich, którzy będą kochać Prawdziwego, Jedyne Boga i uwierzą w to, co mówi Jego Słowo.

Posłuchajcie. Przybyłem z tak daleka nie po to, by jako cel postawić sobie przywłaszczenie władzy. [Nie przyszedłem] też w

potędze zdobywcy. Przybyłem jedynie po to, żeby być Zbawicielem waszych dusz. Władza, bogactwo, stanowiska nie pociągają Mnie. One są dla Mnie niczym i nawet na nie nie patrzę. Czy raczej patrzę na nie, żeby się nad nimi ulitować. Budzą one bowiem we Mnie litość, gdyż są bardzo wielkimi łańcuchami utrzymującymi w niewoli wasze umysły, a przeszkadzającymi przyjść do Pana Wiecznego, Jedyne, Pana wszystkich, Świętego i Błogosławionego. Patrzę i podchodzę do nich jako do największych nędz. Usiłuję uleczyć synów ludzkich zwodzonych zachwycającymi i okrutnymi złudzeniami [władzy, bogactwa, stanowisk]. [Czynię to], żeby potrafili się nimi posługiwać sprawiedliwie i w sposób święty, a nie jako okrutną bronią, raniącą i zabijającą człowieka, poczynając zawsze od umysłu tych, którzy nie potrafią się nim posługiwać święcie.

Ale zaprawdę powiadam wam: łatwiej jest Mi uzdrowić zdeformowane ciało niż zdeformowaną duszę. Łatwiej jest udzielić światła zgaszonym żrenicom, dać zdrowie umierającemu ciału, niż dać światło duchom i zdrowie chorym duszom. Dlaczego? Bo człowiek stracił z oczu prawdziwy cel swego życia i pozwala się pochłonać temu, co przemijające. Człowiek nie wie o świętym nakazie Pana albo o nim nie pamięta. Jeśli zaś pamięta, nie chce się mu poddać. Mówię to także do pogan, którzy Mnie słuchają, żeby czynili Dobro. Dobro bowiem istnieje tak samo w Rzymie, jak w Atenach, w Galii, jak i w Afryce. Prawo moralne istnieje wszędzie pod niebem, w każdej religii, w każdym sercu prawym. A religie – [począwszy] od tej Bożej aż po naturalną [w sercu] pojedynczego [człowieka] – mówią, że przetrwa to, co jest w nas najlepsze, i że nasz los po drugiej stronie będzie zależał od tego, jak postępowaliśmy.

Celem człowieka jest zatem zdobycie pokoju w innym życiu nie przez hulanki, lichwę, przemoc, przyjemności [doznawane] tu na ziemi przez ograniczony czas. Za to trzeba płacić przez wieczność bardzo ciężkimi udrękami. Człowiek jednak nie wie lub nie pamięta albo nie chce sobie przypomnieć o tej prawdzie. Jeśli jej nie zna, mniej jest winny. Jeśli sobie o niej nie przypomina, ma pewną winę, gdyż prawdę trzeba zachowywać w umysłach i w sercach, zapaloną jak świętą pochodnię. Ale jeśli [człowiek] nie chce pamiętać o niej i jeśli, gdy ona płonie, zamyka oczy, żeby jej nie widzieć, bo nienawidzi jej jak głosu retora - pedagoga, wtedy jego wina jest ciężka, bardzo ciężka.

A jednak Bóg mu przebacza, jeśli jego dusza odrzuca zły sposób postępowania i postanawia przez resztę życia iść ku prawdziwemu celowi człowieka. Jest nim zdobycie pokoju wiecznego w Królestwie prawdziwego Boga. Może szliście dotąd złą drogą? Może, przygnębieni, myślicie, że jest już zbyt późno, żeby wejść na dobrą drogę? Albo może, zrozpaczeni, mówicie: "Nic o tym wszystkim nie wiedziałem! A i teraz nic nie wiem i nie potrafię sobie poradzić"? Nie, nie myślcie, że jest z tym tak, jak ze sprawami materialnymi, i że trzeba wiele czasu i starania, żeby ponownie zrobić wszystko to, co już zostało zrobione, ale w sposób święty. Dobroć Wiecznego, Prawdziwego Pana, Boga, jest taka, że On z pewnością nie każe wam na nowo przemierzyć odbytej już drogi. On nie zaprowadzi was do rozstaju dróg, gdzie – wpadając w błąd – porzuciliście dobrą ścieżkę, a weszliście na złą. [Jego Dobroć] jest tak wielka, że od chwili, w której mówicie: "Chcę należeć do Prawdy" – to znaczy do Boga, gdyż Bóg jest Prawdą - Bóg przez całkowicie duchowy cud wylewa na was Mądrość.

Przez nią stajecie się – z nic nie wiedzących - posiadaczami nadprzyrodzonej Mądrości, jak ci, którzy od lat ją posiadają.

[Mieć] Mądrość to pragnąć Boga, kochać Boga, rozwijać ducha, dążyć do Królestwa Boga, odrzucając wszystko, co jest ciałem, światem i szatanem. Mądrość to posłuszeństwo Prawu Bożemu, które jest prawem Miłości, Posłuszeństwa, Wstrzemięźliwości, Szlachetności. Mądrość to miłowanie Boga całym sobą, miłowanie bliźniego jak samego siebie. To są dwa elementy niezbędne, żeby być mądrymi Mądrością Boga. A do naszych bliźnich należą nie tylko ci, którzy [posiadają] naszą krew lub są z tej samej rasy albo religii, lecz wszyscy ludzie bogaci i biedni, mądrzy i nieuczeni, Hebrajczycy, prozelici, Fenicjanie, Grecy, Rzymianie...»

Jezusowi przerywają jakieś groźne krzyki kilku fanatyków. On spogląda na nich i mówi:

«Tak, to jest miłość. Ja nie jestem Nauczycielem służalczym. Mówię Prawdę, gdyż to w ten sposób muszę postępować, żeby zasiać w was to, co jest niezbędne dla Życia wiecznego. Czy wam się to podoba czy nie, muszę wam to powiedzieć. Tak wypełniam Mój obowiązek Odkupiciela. Wy zaś winniście odczuwać potrzebę Odkupienia. Kochajcie więc miłością świętą bliźniego – każdego bliźniego. Nie przez nieczyste wiązanie się ze względu na interesy. Wtedy bowiem “przekleństwem” jest Rzymianin, Fenicjanin lub prozelita, który nie dostarcza zmysłowej [przyjemności] lub pieniędzy. Gdy zaś [zaspokaja] zmysłowe pragnienie lub [zapewnia] interes pieniężny, wtedy przestaje być “przekleństwem”...»

Inny szmer wznosi się od tłumu, a Rzymianie ze swego miejsca na dziedzińcu wołają: «Na Jupitera! Dobrze mówi!»

Jezus czeka, aż te odgłosy ucichną, i mówi dalej:

«Kochać bliźniego tak, jak sami chcielibyśmy, żeby nas kochano... Nie sprawia nam przecież przyjemności, gdy jesteśmy dręczeni, gnębieni, uciskani, oczerniani, znieważani. Inni mają tę samą wrażliwość narodową lub osobistą. Nie czynimy więc zła, bo nie chcemy, żeby nam je wyrządzano.

Mądrość to posłuszeństwo dziesięciu Przykazaniom Bożym: “Ja jestem Panem, twoim Bogiem. Nie miej innego poza Mną. Nie miej bożków ani nie oddawaj im czci.

Nie posługuj się Imieniem Boga nadaremno. To jest Imię Pana, twego Boga, a Bóg ukarze tego, który posługuje się nim bez powodu albo dla złorzeczenia, albo dla uprawomocnienia grzechu.

Pamiętaj, żeby święcić święta. Szabat jest poświęcony Panu, który odpoczął wtedy po Stworzeniu i pobłogosławił go, i uświęcił.

Czcij twego ojca i twoją matkę, abyś długo żył w pokoju na ziemi i wiecznie w Niebiosach. Nie zabijaj. Nie popełniaj cudzołóstwa. Nie kradnij. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu. Nie pragnij domu, żony, sługi, służebnicy, wołu, osła twego bliźniego ani żadnej rzeczy, która do niego należy.”

To właśnie jest Mądrością. Kto to czyni jest mądry i zdobywa Życie oraz Królestwo bez kresu. Zatem poczynawszy od dziś postanówcie sobie żyć według Mądrości, stawiając ją wyżej od biednych rzeczy tej ziemi.

[por. Mt 20,1-16] Co mówicie? Mówcie. Mówicie, że jest za późno? Nie. Posłuchajcie przypowieści.

Pewien pan wyszedł o świcie, żeby najać robotników do swej winnicy, i umówił się z nimi, że otrzymają denara za dzień.

W porze tercji wyszedł znowu, rozmyślając nad tym, że najęci robotnicy nie byli dość liczni. Widząc na innym miejscu placu bezczynnych robotników, którzy czekali na zatrudnienie, wziął ich i rzekł: “Idźcie do mojej winnicy, a dam wam to, co obiecałem innym.” I tamci poszli.

Wyszedł w porze seksty i nony. Ujrzał jeszcze innych, i powiedział do nich: “Czy chcecie pracować w mojej posiadłości? Daję jednego denara za dzień moim pracownikom.”

Oni zgodzili się i poszli.

Wyszedł wreszcie około godziny jedenastej i ujrzał innych, którzy próżnowali przy zachodzącym słońcu. “Cóż tutaj robicie, tak próżnując? Czy wam nie wstyd trwać tak przez cały dzień bezczynnie?” – zapytał ich. “Nikt nas nie najał na dzień.

Chcieliśmy pracować i zarobić na chleb, lecz nikt nas nie zawołał do swojej winnicy.” “Dobrze, ja was najmuję do mojej winnicy. Idźcie, a otrzymacie zapłatę innych.” Mówił tak, gdyż był dobrym panem i litował się nad poniżeniem swego bliźniego.

Nadszedł wieczór i skończono prace. Człowiek ów wezwał zarządcę i powiedział mu: “Zawołaj pracowników i daj im zapłatę według tego, co ustaliłem, zaczynając od ostatnich, którzy są najbardziej potrzebujący, bo przez cały dzień nie mieli pożywienia. Oni to, z wdzięczności za moją litość, pracowali więcej od

wszystkich. Obserwowałem ich. Niech idą na spoczynek, na jaki dobrze zasłużyli, i niech się radują z [bliskimi] owocami swej pracy”. I zarządca uczynił to, co pan nakazał, dając każdemu po denarze.

Przyszli na końcu ci, którzy pracowali od pierwszych godzin dnia. Byli zaskoczeni, że i oni otrzymali tylko jednego denara. Uskarżali się między sobą i przed zarządcą, który im rzekł: “Takie otrzymałem polecenie. Idźcie na skargę do pana, a nie do mnie.” Udali się więc do niego i powiedzieli: “Nie jesteś sprawiedliwy! Pracowaliśmy dwanaście godzin, najpierw w rosie, potem w słońcu, a potem znowu w wilgoci wieczora, a ty dałeś nam tę samą zapłatę, jak tym próżniakom, którzy pracowali tylko jedną godzinę!... Dlaczego?” A jeden z nich nawet, podniósłszy głos, oświadczył, że został oszukany i niegodnie wykorzystany.

“Przyjacielu, w czym ci uchybiłem? Co ustaliłem z tobą o świcie? Jeden dzień stałej pracy za jednego denara zapłaty. Prawda?”

“To prawda. Ale dałeś tyle samo tym, którzy tak mało pracowali...”

“Czyż nie zgodziłeś się na taką zapłatę, która wydawała ci się godziwa?”

“Tak, przyjąłem ją, bo inni dawali jeszcze mniej.”

“Czy znęcałem się tutaj nad tobą?”

“Nie, uczciwie [mówię, że] nie.” [– odpowiedział robotnik.]

“Pozwoliłem ci na długi odpoczynek w ciągu dnia i na posiłek, prawda? Dałem ci trzy posiłki. A nie umawialiśmy się, że będziesz jadł i wypoczywał. Prawda?” [– pytał dalej właściciel winnicy.]

“Tak, tego nie ustaliliśmy” [– przyznał najęty do pracy robotnik.]

“Dlaczego więc to przyjąłeś?”

“Ależ... Powiedziałeś sam: ‘Wolę tak postąpić, żebyście nie byli zbyt zmęczeni, kiedy wrócicie do siebie’. I to wydawało nam się aż nazbyt piękne... Twój posiłek był dobry, to była [dla nas] oszczędność, to była...”

“To była łaska, jakiej wam udzieliłem darmo. Nikt nie mógł tego wymagać. Prawda?”

“To prawda” [– przyznaje robotnik.]

“Zatem wyróżniłem was. Dlaczego więc się uskarżacie? To ja powinienem skarżyć się na was, bo – pojawszy, że macie do czynienia z dobrym panem – pracowaliście niedbale. Ci zaś, którzy przyszli po was i skorzystali tylko z jednego posiłku oraz ci ostatni, którzy nie otrzymali go wcale, pracowali bardziej gorliwie. Wykonali w krótszym czasie tę samą pracę, jaką wy wykonaliście w ciągu dwunastu godzin. Oszukałbym was, gdybym – żeby ich opłacić - odebrał wam połowę zapłaty. Nie [zrobiłem] tego. Zatem weź to, co ci się należy, i odejdz. Czy przyszedłeś, żeby mi narzucić swoją wolę? Czynię to, co chcę i to, co jest sprawiedliwe. Nie bądź zły i nie doprowadzaj mnie do niesprawiedliwości. Ja jestem dobry” [– powiedział właściciel winnicy.]

[por. Mt 19,30] O, wy wszyscy, którzy Mnie słuchacie, zaprawdę powiadam wam, że Bóg Ojciec przedstawia wszystkim ludziom te same warunki i obiecuje tę samą zapłatę. Ten, kto gorliwie oddaje się na służbę Panu, zostanie przez Niego potraktowany sprawiedliwie, nawet jeśli nie ma wiele pracy, gdyż bliska jest jego

śmierć. Zaprawdę powiadam wam, że nie zawsze pierwsi będą pierwszymi w Królestwie Niebieskim. Tam ujrzy się tych, którzy byli ostatnimi, jak stają się pierwszymi, i innych, którzy byli pierwszymi, jak stają się ostatnimi. Tam ujrzy się wielu ludzi, którzy nie należeli do Izraela, bardziej świętych niż liczni z Izraela. Przyszedłem wezwać wszystkich ludzi, w imię Boga. Ale choć wielu jest wezwanych, niewielu jest wybranych, gdyż nieliczni są ci, którzy pragną Mądrości.

Nie jest mądrym ten, kto żyje według świata i ciała, a nie [według woli] Boga. Taki nie jest mądrym ani dla ziemi, ani dla Nieba. Na ziemi bowiem ściąga na siebie wrogość, kary i wyrzuty sumienia, Niebo zaś traci na całą wieczność.

Powtarzam: bądźcie dobrzy wobec bliźniego, kimkolwiek jest. Bądźcie posłuszni, pozostawiając Bogu troskę o ukaranie tego, który wydaje niesprawiedliwe polecenia. Bądźcie wstrzemięźliwi, umiemy oprzeć się zmysłom. Bądźcie uczciwi, opierający się złotu. Postępujcie spójnie, wypowiadając klątwę wobec tego, kto na nią zasługuje, a powstrzymując się, kiedy wam się zdaje, [że to wskazane], aby potem zacieśniać kontakty z tym, którego najpierw przekleńście za [jego] sposób myślenia albo poglądy, przekonania.

[por. Mt 7,12; Łk 6,31] Nie czyńcie innym tego, czego nie chcielibyście, żeby wam czyniono, a wtedy...»

«Wynoś się, wynoś się, nudny proroku! Przyniosłeś nam szkodę w handlu!... Odebrałeś nam klientów!...» – krzyczą sprzedawcy wdzierający się na dziedziniec... A ci, którzy szemrali na placu od pierwszych słów nauczania Jezusa, przyłączają się do sprzedawców. Nie byli to wyłącznie Fenicjanie, ale także

Hebrajczycy, którzy znajdują się w mieście, z jakiegoś nie znanego mi powodu. Znieważają, grożą, a przede wszystkim chcą Go wyrzucić... Jezus nie podoba się im, bo nie nakłania ich do zła... Krzyżuje ramiona i patrzy, zasmucony, poważny.

Ludzie, podzieleni na dwa obozy, atakują się wzajemnie, żeby obronić lub oskarżyć Nazarejczyka. Zniewagi, pochwały, przekleństwa, błogosławieństwa, okrzyki:

«Mają rację faryzeusze. Zaprzedałeś się Rzymowi, przyjacielu celników i nierządnic!»

Inni natomiast wołają: «Milczcie, bluźniercy! To wy sprzedaliście się Rzymowi, piekielni Fenicjanie!»

«Należycie do szatana!»

«Niech was piekło pochłonie!»

«Wynoście się stąd! Wynoście się!»

«Odejdźcie stąd, złodzieje, którzy przychodzicie tu targować się, lichwiarze!»

I tak dalej... Żołnierze wkraczają, mówiąc:

«To nie On podżega! On jest ofiarą!»

I przy użyciu włóczni sprawiają, że dziedziniec pustoszeje. Zamykają bramę. Z Jezusem pozostaje trzech braci - prozelitów oraz sześciu uczniów.

«Skąd wam przyszło do głowy, żeby pozwolić Mu przemawiać?» – pyta triariusz [Akwilla] trzech braci.

«Tak wielu zabiera głos!...» – odpowiada Eliasz.

«Tak. I nic się nie dzieje, bo nauczają tego, co się ludziom podoba. Ale to nie tego On uczy i oni nie potrafią tego przełknąć...» – stary żołnierz patrzy uważnie na Jezusa, który zszedł ze Swego miejsca, stoi i jest jakby oderwany od świata.

Na zewnątrz tłum wciąż wrze. To powoduje, że inne grupy [żołnierzy] opuszczają koszary, a wraz z nimi i centurion. Pukają [do bramy], wchodzą, inni zaś pozostają, by odpychać ludzi. Jedni wołają: “Niech żyje Król Izraela!”, inni zaś Go przeklinają. Wchodzi centurion, zaniepokojony i gniewny. Wyrzuca staremu Akwilli:

«Pozwalasz, żeby tak szanowano Rzym?! Dopuszczasz, że obwołują królem cudzoziemca na podbitej ziemi?»

Stary żołnierz wita się chłodno i odpowiada:

«On uczył szacunku i posłuszeństwa. Mówił o królestwie, które nie jest z tego świata. To dlatego Go nienawidzą. Jest dobry i okazuje szacunek. Nie znalazłem powodu, żeby nakazać milczenie komuś, kto nie atakuje naszego prawa.»

Centurion uspokaja się i gdera: «Zatem to nowy bunt tego cuchnącego motłochu... Dobrze. Dajcie rozkaz temu Człowiekowi, żeby natychmiast stąd odszedł. Nie chcę tu kłopotów. Wykonajcie rozkaz i eskortujcie Go aż poza miasto, gdzie droga będzie już wolna. Niech odjedzie, dokąd chce, do piekieł, jeśli Mu się podoba, ale niech opuści teren, którym się zajmuję. Zrozumiano?»

«Tak. Wykonamy to.»

Centurion odwraca się plecami, sprawiając, że rozbłyska jego zbroja i powiewa purpurowy płaszcz. Nawet nie spojrzał na Jezusa. Trzej bracia mówią do Nauczyciela: «Przykro nam...»

«To nie jest wasza wina. I nie bójcie się, nie stanie się wam żadna krzywda. Ja wam to mówię...»

Trzej bracia mienia się na twarzy. Filip odzywa się:

«Skąd wiesz o naszym lęku?»

Jezus uśmiecha się łagodnie – to jakby promień słońca na Jego zasmuconej twarzy: «

Wiem, co jest w sercach, i znam przyszłość.»

Żołnierze w międzyczasie stanęli w słońcu. Przyglądają się, komentują...

«Jakże oni mogą nas kochać, skoro nienawidzą nawet tego, który ich nie gnębi?...»

«I który czyni cuda, musisz przyznać...» [– dodaje inny.]

«Na Herkulesa! Któryż to z nas poszedł uprzedzić, że jest tu jakiś podejrzany, którego trzeba pilnować?»

«To Kajusz!» [– odpowiada ktoś.]

«Gorliwiec! Nie otrzymamy za to zupy i przewiduję, że mnie ominie całus pewnej dziewczyny!... Ach!» [– wzdycha żołnierz.]

«Epikureuszu! Gdzież jest twoja piękna?»

«Z pewnością nie powiem tego tobie, przyjacielu!»

«Za garncarzem, od strony Kanałów. Wiem o tym. Przed kilkoma dniami widziałem cię...» – mówi inny.

Triariusz jakby przypadkiem podchodzi do Jezusa, okrąża Go, patrzy, patrzy. Nie wie, co powiedzieć... Jezus uśmiecha się, żeby go ośmielić. Mężczyzna nie wie, co robić... ale podchodzi bliżej.

Jezus wskazuje jego blizny:

«Wszystko to rany? Jesteś dzielny i wierny, zatem...»

Stary żołnierz czerwieni się na tę pochwałę. [Jezus mówi dalej:]

«Wiele cierpiełeś z miłości do twojej Ojczyzny i twego cezara... Nie zechciałbyś pocierpieć nieco dla większej Ojczyzny: dla Nieba? Dla Wiecznego cezara: Boga?»

Żołnierz potrząsa głową i mówi: «Jestem biednym poganinem, ale nie jest powiedziane, że i ja nie przyjdę o jedenastej godzinie. Któż jednak mnie pouczy? Widzisz!... Wyrzucają Cię. I to są rany, które wywołują ból, a nie – moje!... Ja przynajmniej odpłaciłem za nie moim wrogom. Ale Ty? Co Ty dajesz tym, którzy Cię ranią?»

«Przebaczenie, żołnierzu. Przebaczenie i miłość.»

«Zatem to ja mam rację. Podejrzenia wobec Ciebie są głupie. Żegnaj, Galilejczyku.»

«Żegnaj, Rzymianinie.»

Jezus zostaje sam. Bracia i uczniowie wracają z żywnością. Bracia dają jedzenie żołnierzom, uczniowie zaś – Jezusowi.

Siedzą w słońcu. Jedzą bez apetytu. Żołnierze zaś – jedzą i piją radośnie. Potem jeden żołnierz wychodzi i zerka na cichy plac.

«Możemy iść – woła. – Wszyscy odeszli. Są już tylko patrole.»

Jezus wstaje posłusznie, błogosławi i pociesza trzech braci. Umawia się z nimi na spotkanie na Paschę w Getsemani i, otoczony przez żołnierzy, wychodzi wraz z upokorzonymi uczniami, którzy idą z tyłu. Posuwają się opustoszałą drogą, aż dochodzą do pól.

«Żegnaj, Galilejczyku» – mówi triariusz.

«Żegnaj, Akwillo. Proszę cię, nie czyńcie krzywdy Danielowi, Eliaszowi i Filipowi. Jedynie Ja jestem winnym. Powiedz to centurionowi.»

«Nic nie będę mówił. O tej porze on już nawet nie pamięta, co zaszło. Trzej bracia dostarczają nam dobre rzeczy, szczególnie wina z Cypru, które centurion kocha ponad życie. Bądź spokojny. Żegnaj.»

Rozdzielają się. Żołnierze wracają przez bramę. Jezu